

ognisko

HARCERSKIE

**ORGAN
STARSZYJNI
HARCERSKIEJ**

ROK 13. Nr.3.
LIPIEC
WRZESIEŃ
1977
Cena 25p



OLAVE, LADY BADEN-POWELL. G.B.E.
WORLD CHIEF GUIDE



archiwum
harcerskie.pl


Chapel Farm
Ripley, Surrey
Ripley 2262

12th July '77

Dear Mr. Kaczorowski,

Thank you so very much for your kind letter on the death of the Chief Guide.

She was a great inspiration to everyone who ever met her & came under her charismatic influence, also she was our last link with our beloved founder. Now that link has gone we must look to ourselves & make sure that we follow out their ideals & instil them in the young of today so that they will have as much fun & form as stable a set of values as we have done.

Yours sincerely,

Baden Powell

List Lorda Baden Powell'a (wnuka Twórcy skautingu) z podziękowaniem za przesłane przez Naczelnictwo ZHP kondolencje na wieść o zgonie Lady Baden Powell.



NACZELNA SKAUTKA ŚWIATA

Clave St. Clair Soames urodziła się 22 lutego 1889 r. w Stubbing Court, niedaleko Chesterfield, w Anglii. Ojciec jej Harold Soames był zamożnym człowiekiem, o artystycznym i niespokojnym temperamencie. Drugiej córce nadał imię Clave po królu Olafie norweskim, którego podziwiał m. in. za żyzkę wędrowki i przygody. Tę żyzką odziedziczyła po ojcu Clave. Od najwcześniejszych lat wyzywała się na świeżym powietrzu, uprawiała tradycyjne sporty brytyjskie i kochała zwierzęta. Kochała również muzykę i świetnie grała na skrzypcach. Państwo Soames często zmieniali miejsce zamieszkania i wiele podróżowali.

W roku 1912 Harold Soames wziął córkę na podróż statkiem "Arcadian" po Wyspach Karaibskich. Tam poznała bliżej Roberta Baden-Powella, założyciela ruchu skautowego i 30-go października tego samego roku pobrali się w kościele w Parkstone, Dorset, Anglia. Niektórzy współpracownicy Baden-Powella wyrażali obawę, że małżeństwo stanie na przeszkodzie rozwijającemu się ruchowi. Baden-Powell odwrzekł: "małżeństwo moje nie oddali mnie od Ruchu; wręcz odwrotnie, przywiedzie ono nam dodatkowego pomocnika." 100.000 skautów złożyło po jednym penie na prezent ślubny dla Założyciela: samochód Rolls Royce. Już w podróży posłubnej w pustyni algierskiej Clave okazała się świetną obozowniczką. Pomimo różnicy wieku (ówczesny podpułkownik Baden-Powell był o 32 lata starszy od małżonki) małżeństwo było bardzo szczęśliwe. W roku 1913 urodził się Peter, w 1915 - Heather, a w dwa lata później - Betty. Domy ich - "Paxhill" w hrabstwie Hampshire w Anglii i "Paxtu" w Kenii - były dla wielu symbolem braterstwa skautowego.

Od roku 1916 Clave pracowała u boku męża w szeregach ruchu skautowego, a w szczególności gałęzi żeńskiej. W tym roku została Naczelniczką skautek angielskich. W dwa lata później otrzymała tytuł British Chief Guide. W przeciągu tych dwóch lat liczba instruktorek wzrosła od 160 do 3,000. Wkrótce potem Clave założyła Międzynarodowy Komitet w celu utrzymywania kontaktów ze skautami innych krajów i udzielenia pomocy w rozwoju pracy skautowej żeńskiej. W roku 1920, z jej inicjatywy, odbyła się pierwsza Konferencja Międzynarodowa, w Oxford (Anglia), a pierwszy Zlot - w roku 1924, w Foxlease (Anglia). W roku 1926, na piątej Konferencji,

w miejscowości Parada Węgrzech, powstała oficjalnie Światowa Organizacja Skautek. Harcerstwo polskie było jednym z członków założycieli. W dwa lata później Lady Olave została Skautką Naczelną Świata. W roku 1932 gościliśmy ją, wraz z siódmą Konferencją, na Buczu. Przyjaźń, która ją łączyła z harcerkami polskimi nigdy nie uległa zachwianiu i była ona zawsze naszym lojalnym obrońcą.

Wkrótce po śmierci męża, w roku 1941, Lady Olave zamieszkała na stałe w pałacu Hampton Court pod Londynem. Nie zaniechała działalności. Podróżowała nieustannie, dzięki ofiarności skautów amerykańskich, odwiedzając najdalej i najmniej ważne zakątki świata skautowego. Wszędzie przyjmowali ją monarchowie, mężowie stanu, przedstawiciele czołowych instytucji państwowych i społecznych. Otrzymała wiele odznaczeń - m. in. jeden z najważniejszych orderów brytyjskich, Dame Grand Cross of the Order of the British Empire, w roku 1932 - a ostatnio C.N.Z. nadała jej medal "Ceres". Ale na najważniejszym momencie każdej wizyty było dla Lady Olave spotkanie z młodzieżą. Miała specjalny sposób ściskania dłoni dwóm osobom naraz. Dzieci, młodzież i dorośli kochali ją od pierwszego wejrzenia. Podróży zaniechała ostatecznie w roku 1970, za poradą lekarską ale zainteresowania sprawami bieżącymi nie straciła do końca. Zmarła w Londynie w dniu 26go czerwca b.r. Prochy jej będą pochowane w Nyeri (Kenia) w grobie jej męża.

Cechowała ją prawdziwa ofiarności, nie tylko materialna (n.p. dom "Paxhill" oddała na użytek Girl Guides Association; obecnie mieści się tam stacja skautek). Nie szczędziła czasu, siły, ani myśli. Słynęła z listów dziękczynnych, które pisała sama na starej maszynie do pisania - na gorąco i nie pomijając nikogo. Praca jej zmierzała do zapewnienia każdej jednostce podstawowych praw człowieka. Jej wkład w podbudowanie stanowiska kobiety w świecie współczesnym i zdefiniowanie jej roli w budowaniu i rozwijaniu społeczeństwa jest nieoceniony. Głosiła konieczność postępu społecznego jako drogi do lepszego bytu i pokoju światowego. Wierzyła w moc czynu: męstwa i ofiarności. Ale przede wszystkim prowadziła ją wiara w młodzież i w jaśniejszą przyszłość. Dlatego też nie widzimy w Skautce Naczelnej starej kobiety. Przyswiecała nam będzie zawsze jej sylwetka i legendę o niej będziemy przekazywać dalszym pokoleniom. Ale będzie to sylwetka osoby kochanej - legenda żywa i ludzka.

Anna SABBATOWNA phm.



Z KART HISTORII
HARCERSTWA

1957

1907

1977

W DWUDZIESTOLECIE JUBILEUSZOWEGO JAMBOREE

WSPOMNIENIA Z ROVER MOOT

PRZYBYWAMY NA JAMBOREE.

Przy pięknej słonecznej pogodzie przybywamy do Sutton Park w oznaczonym czasie dnia 30 lipca 1957.

Oczom naszym ukazuje się brama, przy której stoi gromadka skautów z opaskami policji obozowej "Rover Moot."

Przy wzajemnych gromkich powitaniach wjeżdżamy na teren obozu i meldujemy się w namiocie komendy. Bardzo uprzejmie nas witają, nawiązując z nami przyjazną rozmowę. Po załatwieniu spraw meldunkowych i organizacyjnych, proszeni jesteśmy o poczekanie na transport na przeznaczony nam teren.

Z rogatywkami zawadiacko na bakier wałęgamy się przed bramą, rozmawiając z przygodnie napotkanymi skautami. Bramą przesuwają się nieustający strumień nowych przybyszów rozmaitych narodowości. Wszyscy w nastroju radosnym, w oczekiwaniu wielkiej przygody skautowej, jaką danym będzie przeżyć na Jamboree. Naturalnie z miejsca napotykamy amatorów "change".

Dopieka słońce wcale nie jak w Anglii. Na transport czekamy długo. Ruch, gorączka załatwiania różnych spraw, opóźniają transport. Zjawia się w końcu dh Hebda na ciężarówce, przywożąc dla nas namiot.



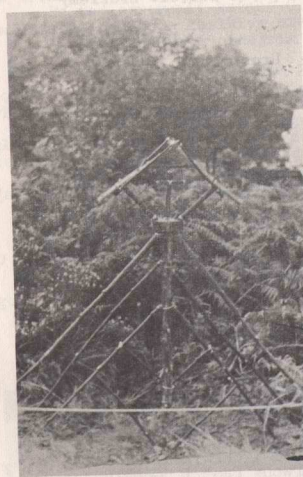
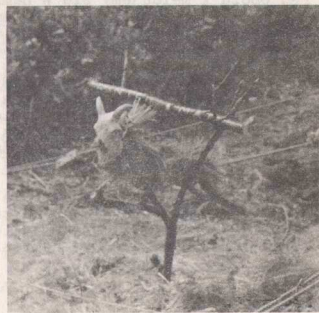
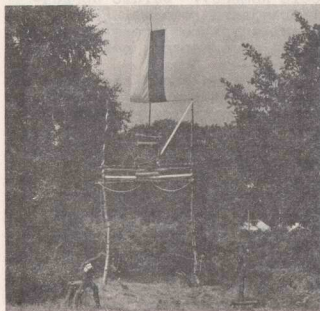
Po niedługiej jeździe jesteśmy ze sprzętem obozowym na terenie Rover Moot. Zostajemy ulokowani obok "South Yorkshire", którzy są gospodarzami terenu. Okazuje się, że trafiamy na najpiękniejszą część obozu Rover Moot. Teren nasz zarośnięty, ale przy wkładzie pracy można go zmieścić w puszczańskie obozowisko.

Gospodarze nad wyraz gościnni zapraszają nas na kawę, podczas której zapoznajemy się w atmosferze miłej, skautowskiej pogawędki.

Po kawie obnażamy nasze białe członki, przypasowujemy toporki z postępowaniem ale i zaciętością - oczyszczamy teren. Jest nas sześciu, więc pracy dość.

W międzyczasie otrzymujemy trochę przyborów kuchennych z Jambo.

Jeszcze dwa następne dni paramy się jak dzicy, aby ozdobić i dobrze ustawić obóz. Dwaj nasi artyści, Tadek i Andrzej, majstrują jak żywe różne stwory leśne. Majstersztyki, których by się i Picasso nie powstydzili. Dziwolągi pełne wyrazu i wspaniałe w ruchu.



Od czasu do czasu natchnienie twórcze zakłóca jak zgrzyt parę gorących, niewybrednych słów. Oto żołędek kończy zasoby a wiadomo - Polak gdy głodny a w dodatku zmęczony- zły. Po posiłku z nowym zapałem przystępujemy do pracy. Zwiżamy się tak zacięcie, że zapominamy o czasie. Bramę stawiamy o 11-tej w nocy. I oto nasz polski obóz gotowy na przyjęcie nas i przyszłych gości, którzy tłumnie przewijają się będą przez nasze obozowisko, podziwiając nasze wyczyny twórcze.

Czynimy i my wypadki na teren Jambo, oglądamy inne obozy i zawieramy znajomości.

Jesteśmy dumni, że obóz nasz wyróżnia się oryginalnością dekoracyj i urządzeń. U nas powszechne zdziwienie budzą polowe przyce. Szawa naszych urządzeń obiega cały Rover Moot, ale właśnie z powodu przyce święcić będziemy prawdziwe triumfy później.

Dzień 1 sierpnia 1957.- Uroczystość otwarcia
Jamboree Indaba i Moot. -



U nas od wczesnego rana porządkujemy obóz, czyszcimy się i dokładamy starań, by pod każdym względem wyglądać bez zarzutu. Wszak pod naszą opieką jest Sztandar Związku Harcerstwa Polskiego. Maszerować mamy jako jego poczet.

Wyruszamy na miejsce otwarcia z całym Rover Moot.

W drodze na arenę śpiewamy żwawo, harcerskie piosenki na głosy, podobno bardzo dobrze. Po drodze - mały postój. Oczywiście przedstawiciele każdej narodowości zaczynają się popisywać śpiewem i okrzykami. Nasze "Czerwony Pas" i "Góralu" nagrodzone hucznymi oklaskami.

Za nami w kolumnie idą Portugalczycy, z którymi nawiązujemy przyjazne stosunki. Wchodzimy już na arenę i z braku innego konceptu - śpiewamy "Karawaniarzy". Nasi harcerze witają nas okrzykami. Stajemy na oznaczonym miejscu w upale. Oblewa nas gorąco podwójne, bo płonieny zapażem niecodziennego wielkiego spotkania.

Ceremonia się zaczyna.

Duke of Gloucester ma długą przemowę, której niestety nie słyszymy.

Po przemówieniu, przy dźwiękach marsza, maszerują przez arenę chorągwie z flagami poszczególnych krajów.

Następuje wspomnienie poprzednich Złotów Światowych. Na arenie umieszczane są odznaki tych Złotów.

Po tej ceremonii książę Gloucester, przy huraganowych wiewatach, objeżdża łazikiem szeregi harcerskie.

Wystrzał armatni oznajmia otwarcie Złotu J.I.M.

Po uroczystości otwarcia Złotu szeregi zwiłają się w kolumny i odmaszerowują do swoich obozów, gdzie wkrótce zawiatać ma książę Gloucester.

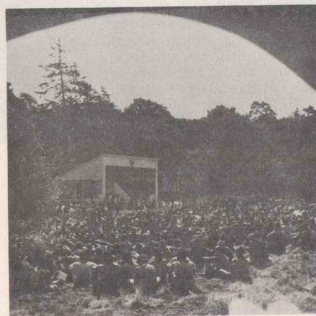
My ustawiamy się w szeregu przed naszym masztem na głównej alei Rover Moot. Zajeżdża do Rover Moot ks. Gloucester. Rozwijają się wszystkie flagi w skupionym powitaniu.

Kończy się wystrzałem armatni pierwszy dzień Złotu, jak kończyć się będą wszystkie następne dni.

Z kolei następują

D N I E P O P I S Ó W I O G Ó L N Y C H O D W I E D Z I N .

Są to dni pełne niezapomnianych wrażeń. My z polskiego Rover Moot chodzimy wszędzie razem, a towarzyszy nam zawsze



harcerska piosenka. Urabia się nawet na Zlocie gadka, że jeśli się szybszy śpiew zanim widzi śpiewających - będą to na pewno Polacy.

Od naszego Naczelnictwa otrzymujemy stroje góralskie, w których od czasu do czasu paradujemy. Rogatywki i barwny, bijący w oczy strój to rzadka okazja dla fotografów-amatorów, jeśli dodać do tego "powaby" naszych przeżących się postaci. Jako górale staramy się okazać górnie. Ciągłe też otaczają nas zbieracze podpisów.

D Z I E N 3 S I E R P N I A 1 9 5 7. - O D W I E D Z I N Y
J E J K R Ó L E W S K I E J M O Ś C I K R Ó L O W E J E L Z B I E T Y I J E G O K R Ó L E W S K I E J
M O Ś C I F I L I P A K S I Ę C I A E D I N B U R G H A.

Królowa przyjmuje defiladę.

Z każdego kraju defiluje 24-ch skautów szóstkami. Prowadzą instruktorzy z chorągwym na czele. Druh Naczelnik wyznaczył nasz Rover Moot do pierwszej szóstki polskiej delegacji.

Jesteśmy bardzo zaszczytzeni i oczywiście dumni. Szykujemy się też od rana.

Po prędkim obiedzie marszem dołączamy do delegacji. Znowu fotografia.

Nadchodzi chwila ruszenia defilady.

Przy dźwiękach orkiestry wojska angielskiego ruszamy z napięciem i dziwnym jakimś wzruszeniem na arenę. Jak przeciągły, podniecający grzmot, wita nas zadziwiająca owacja. Coś jakby mrowiem sunie nam od palców nóg aż pod rogatywki. Wrażenie syte zapachem. Pamiętamy jednak i pilnujemy się, by maszerować równo. Słyszysz się wśród nas tu i ówdzie kątem ust wyrzucające się słowa, może zbyt mocne ale usprawiedliwione podniesłą chwilą.

Przed Królową idziemy zwarci - na "baczość". Witają nas owacyjnymi oklaskami. Opowiadano nam potem, że maszerowaliśmy wspaniale.

Następuje popis skautów lotniczych Wielkiej Brytanii na szybowcach. Rzeczywiście bardzo imponujący. Dwa szybowce, nagrodzone wielkimi brawami, sprawnie lądują na arenie.

NASTĘPNE DNI TO HERBATKI, OGNISKA, POKAZY I INNE.

Bierzemy udział w kilku ogniskach. Jesteśmy rozrywani na herbatki w innych obozach. Nawiązujemy też bliższe stosunki z okoliczną ludnością. Między innymi spotykamy samotnego Polaka, byłego lotnika, z którym wymieniamy wrażenia a on dzieli się z nami swoimi wspomnieniami.

Nie brak też w czasie naszych wybiegów humorystycznych zdarzeń.

Otóż razu pewnego zśliśmy z Jamboree do Rover Moot. Zobaczyliśmy ładne panienki. Oczywiście trzeba zacząć. Wydelegowaliśmy Tadka, aby udając, że nie zna angielskiego, spytał się o drogę. Za chwilę Tadek wraca speyszony i opowiada nam: "zacząłem, jakając się, pytać o drogę. Panienci w sympatycznym zainteresowaniu mną, zaczęły mi pokazywać drogę, a tu zjawia się skaut szkocki i z harcerską uczynnością tłumaczy mi, którzy iść". Naturalnie panienki, które się wyraźnie zbłąkanymi zainteresowały, czekały końca rozmowy. Ja, pociągnięty jego wymową, zacząłem mu odpowiadać, jak rozdowity Anglik. Wszystko naturalnie przejrzały sprytnie dziewczęta i śmiały się serdecznie a ja wyglądałem na dudka".-



POTOP NA JAMBOREE.

Pewnej nocy śpimy sobie jak suszy na naszych wygodnych pryzcach, nie słysząc, ani nie czując, co się na Bożym świecie dzieje. Naraz budzi nas jakieś szarpanie, jako że spaliśmy mocnym snem sprawiedliwych. Przeszli nas budzić skauci, zmokli jak kury i opowiadają nam, że obóz zalany powodzią. Zdziwieni wygrzebujemy się z pryzc. Wyglądamy na zewnątrz, a tam deszcz leje, jak z cebra. Nasz namiot przezornie okopany i pryzce,

więc woda nas nie dosięgła. Goście nieoczekiwani prosili nas o pomoc w ratowaniu powódzian. Pomni dobrego uczynku harcerskiego, niekompletnie ubrani, pobiegliśmy na ratunek w potrzebie. Okazało się, że pomocy już nie trzeba, bo najgorsze minęło w czasie naszego niczym nie zakłóconego snu. Wypadek ten rozniósł sławę naszych przyrzec na całe Jamboree.

GOŚCIE W NASZYM OBOZIE.

Fama naszych ozdób obozowych i powódz na Jamboree oraz to, jak nasz obóz wyszedł z niej suchą nogą - naprowadziła nas szereg wizyt.

Rzeczywiście wielki honor uczynił nam Chief Scout, The Lord Rovallan, który zaintrygowany tym, odwiedził nasz obóz, by przekonać się naocznie jak nasz obóz wygląda. Wizyta ta była dla nas zupełnie nieoczekiwaną. Akurat gotowaliśmy obiad a mieliśmy trudności z kuchnią z powodu nocnej ulewy. Byliśmy umorusani i raczej niewystawnie ubrani. Niemniej jednak wysoki wizytator, mile zafrapowany, wyraził nam swoje uznanie, wielce cenne dla nas, bo z ust Chief Scout'a The British Commonwealth and Empire.

Owiedził nas też Biskup Birminghamu, któremu nasz obóz bardzo się podobał.

Bardzo mile byliśmy zaskoczeni wizytami starych skautów, którzy pamiętali Polaków z poprzednich Złotów Światowych.

Wyrażali nam swoje zadowolenie, że nareszcie jesteśmy reprezentowani na Złocie, by pokazać jak czuje i radzi sobie młode polskie pokolenie harcerskie poza granicami kraju ojczystego.

Chief Rover Moot też okazał się dla nas bardzo przychylny. Opowiadał nam, że ma w swojej rodzinie Polkę, która wywodzi się od Zawiszy Czarnego, na którego powołuje się nasze przykazanie.

Owiedzieli nas Węgrzy, Litwini, a nawet Rosjanie z emigracji.



Goście w obozie polskim na Jamboree Adam Ciołkosz (stoi), gen. Stanisław Kopański, gen. Klemens Rudnicki, płk. Zygmunt Nadratowski, Stefan Soboniewski, Michał Grażyński, prof. Bolesław Hełczyński, mjr. Ludwik Żubieński, hm. Kazimierz Sabbat Komisarz Zagr. (stoi).

Pewnego dnia przyszedł do nas Irlandczyk. Powitaliśmy go serdecznie w języku angielskim z akcentem irlandzkim, a on na to, jak nie zacznie kląć po polsku, aż nam uszy spuchły. Morał dla Polaków na emigracji.

WĘDROWNYM SZLAKIEM



Nadszedł czas wędrowek Rover Moot. Nasza wędrowka miała podążyć do Aberystwyth w Wali.

Wyruszyliśmy pociągami o 2giej p.p. Jazda zajęła nam cały dzień. Na końcowej stacji załadowaliśmy się na autobusy. Spotykają nas Polacy, którzy tam mieszkają. Ruszamy do miejsca noclegu, odległego o parę mil. Całą drogę śpiewamy polskie piosenki, przy akompaniamencie niemieckich gitarzystów, towarzysząc nam naszej podróży.

Miejsce noclegu to dosyć duża polana z pływającym strumieniem.

Rozbijamy biwak i po skromnej kolacji odbywa się ognisko, na którym każda narodowość daje jeden popis.

Po ognisku prosimy o pozwolenie zwiedzenia "pobliskiego" polskiego obozu. Prowadzeni przez Andrzeja idziemy około cztery mile. Obóz położony około polskiej farmy. Andrzej niedźwiedzim uściskiem obezwładnia strażnika. Zabieramy i chowamy flagę. Robimy trochę spustoszenia w spiżarni. Lecz cóż za rozczarowanie, że w śpiącym obozie nie ma żadnej reakcji na nasz ryk niedźwiedzi. Dopiero kiedy uchylamy poży namiotu Komendy, wita nas ulewa butów. Po powitaniach wracamy do naszego obozu. Jesteśmy na miejscu nad ranem o 2-iej w nocy.

Krótki sen, bo wcześniej trzeba zwinąć biwak.



hm. Janusz Sokołowski, Referent organizacji Reprezentacji Polskiej i oboźny wyprawy na Jamboree.

O godz. 8-mej wymarsz. Idziemy doliną rzeki Istwyth, przepiękny krajobraz. Nasza szóstka śpiewa do marszu. Koło rzeki tor małej, górskiej kolejki. Na obiad wpadamy do pobliskiego obozu, gdzie nas częstują skromnym posiłkiem. Po obiedzie nasi wędrownicy idą z obozem użyć orzeźwiającej kąpieli. Gdzieś około 2-giej godziny, żegnani przez harcerzy, wędrujemy dalej. Po drodze robimy zdjęcia koło uroczyszch wodospadów. Oczywiście napawają się swoistym piękem wzgórz walijskich. Około 5-tej godz. żapie nas potężna ulewa. Idziemy, raczej czkapiemy dalej. Wspinamy się na bardzo strumą górę. Zdarza się komiczny wypadek. Jeden ze skautów angielskich, bardzo drobny z natury, wspinając się na płot na górce, zostaje dosłownie ściągnięty przez zbyt ciężki plecak w dół. Na szczęście podążający za nim inni skauci zatrzymują go w porę, by nie pojechał z powrotem na dół. Na godzinę 6-tą dobijamy do Devils Bridge, gdzie obozuje caży "Hike" z tamtych okolic.

Rozbijamy biwak, makro wszędzie, kapie nam na nosy. Wieczorem, mimo deszczu, jest ognisko, na którym oczywiście dajemy popis.

Na następny dzień ładujemy się na miniaturową kolejkę górską i jedziemy z powrotem do Aberystwyth. Zwie-

dzamy tam przez dwie godziny mile miasto. Ładujemy w "fish & chips" kawiarni, gdzie zjadamy ze smakiem i konieczną oszczędnością angielskie frutti di mare. Zbliża się koniec miłej, pełnej wrażeń wędrowki. Czas ładować się na pociegi. Wracamy do Rover Moot.

Rozmawiając z Tackiem, Hike Leader nie mógł wyjść z podziwu dla energii i zapału naszych wędrowników, którzy przygodę wędrowki starali się wykorzystać bez reszty. Powiadał on, że przez trzy dni nie mył nóg, aby nie wydelikować skóry na wędrowkę. My zaś żazimy w deszczu, po nocy, gdzieś do dalekiego polskiego obozu, kąpiemy się, wracamy znów z deszczu, krótko śpimy i od rana pełni humoru mamy dość pary, by śpiewać do marszu przez całą drogę. Ciekaw był jak się odżywiamy, że tyle u nas wigoru. Tadek, oczajdusza, powiedział, że naszym podstawowym pożywieniem są ziemniaki. Uwierzył, ale był mocno zdziwiony.

Z POWROTEM NA JAMBOREE.

Po powrocie do obozu Rover Moot - mimo zmęczenia zaraz na drugi dzień uczymy się "zbójnickiego" na popis. Uczymy się przez cały dzień, wywijając nie wypoczętymi jeszcze kulasami.

Wieczór - występ na ogólnym ognisku. Niestety grak jak nasz na tremę, trochę nawala. Otrzymujemy mimo to rzesiste brawa.

KONTAKTY.

Niemcy nawiązują z nami dziwnie serdeczne stosunki. Zaproszeni do nich na kominek, śpiewamy i zabawiamy się razem. Wymieniamy poglądy i wspomnienia o metodach pracy w naszych organizacjach. Nauczylismy ich nawet wcale poprawnie śpiewać "Szła dziewczeczka do laseczka".

Bywamy na kominkach w Indabie. Popularną piosenką staje się nasza "kożysanka obozowa". Wszyscy mile nas przyjmują i naprawdę na każdym kroku spotyka nas przyjazne, szczerze zainteresowanie. Jeden z Amerykanów polskiego pochodzenia zamęcza nas, by mu podarować rogatywkę. Po wielkich zachodach udaje się nam jedna zdobyc i możemy mu ją ofiarować. Jest dumny i uszczęśliwiony, chwali się, że zawieszę ją wujowi od polskich harcerzy.

ZAKOŃCZENIE ZLOTU.

Wszystko dobre ma niestety swój koniec. Nadchodzi ostatni wieczór.

Cała brać skautowa zbiera się na stadionie. Następuje przemówienie. Lady Baden-Powell pełnym wzruszenia głosem, który trafia do serc, mówi o Braterstwie Skautowym.

Na zakończenie - widowisko firkworkowe. Czapki lecą w górę, następuje chwila podniosłego uniesienia. Oto spełnia się przykazanie -

" Harcerz w każdym widzi bliźniego a za brata uważa każdego innego harcerza."

Jestem przekonany, że każdy z uczestników Zlotu, wyjeżdżając do siebie nie tylko z radosnym przeświadczeniem, że danym mu było odbyć Zlot Światowy, ale że przeżył prawdziwe braterstwo ducha z innymi harcerzami narodowości reprezentowanych na Zlocie.

Oby dał Wszechmocny Bóg, by Harcerstwo kwitło i zdołało na tyle krzewić ideę braterstwa, by stała się ona udziałem narodów, by wśród nich braterstwo ducha żyło i nigdy nie zamarło.

Z. Kaczmarczyk phm.
Komendant Wyprawy na Rover Moot



WAWEL, prastara siedziba królów polskich.

GAWĘDA:

Polska chrześcijańska

Przez przyjęcie chrztu w roku 966, Polska przyjęła na siebie rolę obrońcy kościoła i chrześcijaństwa i dała możliwość kościołowi na wywieranie wpływu na narody sąsiednie. Polska stała się wkrótce bazą prac misyjnych, rozchodzących się w różnych kierunkach: na zachód - ku zachodnim Słowianom, na północ - na Pomorze, Prusy, Litwę i Szwecję, na południe - do Węgrów, którzy wkrótce przyjęli chrześcijaństwo również. Już w zaraniu 13 wieku papież nazwał Polskę "bramą chrześcijaństwa na wschód". Przez Polskę i z Polski szli liczni misjonarze katolicki i posłowie papiescy na wschód, poza granice Europy, do odległych krain Azji. Interesy Polski i Kościoła były identyczne. Przez obronę swoich granic broń i Polska również Kościoła.

Poszczególni książęta polscy oraz królowie bronili kraju przed nawałkami Tatarów i Turków. Wielu zginęło na polu walki. Henryk II Pobożny, książę Śląski, zginął pod Lignicą w 1241 roku, ale zatrzymał najazd Tatarów i uchronił przed nimi Europę. Król Władysław Warneńczyk zginął w bitwie z Turkami pod Warną, ale tureckie najazdy zostały w jakiś czas powstrzymane, chroniąc przed zagładą nie tylko chrześcijaństwo, ale całą europejską cywilizację.

Władysław Jagiełko, który wraz z ręką Królowej Jadwigi przyjął chrzest, a z nim cała Litwa, na czele rycerstwa polskiego i litewskiego rozgromił Zakon Krzyżacki pod Grunwaldem. Zakon ten, w zasadzie chrześcijański, ogniem i mieczem nawracał narody pogańskie, nie wahając się zabierać przemocą ziem książąt chrześcijańskich.

Zwycięstwo to nie tylko powstrzymało zapędy Zakonu, ale pomogło delegacji polskiej w czasie soboru w Konstancji na zwrócenie uwagi Kościoła na niewłaściwość jego postępowania. Paweł Włodkowicz z Brudzenia wystąpił z głośnym traktatem "O władzy papieża i cesarza nad niewiernymi", potępiając stanowczo nawracanie mieczem; stwierdzał, że poganie mają prawo do swobodnego życia na swojej ziemi.

Wiele bitew stoczyła Polska w obronie chrześcijaństwa. Król Jan III Sobieski bronił Europy przed zalewem tureckim w sławnej bitwie pod Wiedniem, w 1683 r. Hetman Stanisław Żółkiewski ginie w bitwie z Turkami pod Cecorą. Jan Karol Chodkiewicz i Stanisław Lubomirski powstrzymują napór wroga pod Chocimem i wiele innych. Gdy Szwedzi najechali Polskę od północy, zalewając ją prawie całą, jedyną nadzieją był klasztor Jasnogórski, gdzie ks. Kordecki z garstką obrońców wytrzyma oblężenie. Od tego momentu Polska zrzuciła protestanckie jarzmo szwedzkie i jak zawsze dochowywała wierności wierze chrześcijańskiej.

Po rozbiorach, odrodzona Polska jeszcze raz broni Europy, tym razem przed bezbożnym bolszewizmem, w bitwie pod Warszawą, t.zw. "Cud nad Wisłą".

Nie tylko orężem broniła Polska wiary. Kiedy reformacja zagrażała kościołowi w samym sercu Europy, Polska pozostała katolicką jako naród i jako państwo.

Po rozbiorach w 18 wieku setki tysięcy Polaków zostało zesłanych do Rosji i na Syberię. To samo powtórzyło się w czasie drugiej Wojny Światowej, kiedy prawie 2 miliony Polaków podzieliło los wygnańców. Polacy nieśli ze sobą swoją wiarę w głąb Rosji, na Syberię. Uciekający z pod zaborów i szukający schronienia w innych krajach, wywierali duży wpływ na swoje otoczenie, ofiarowując swoim krajom osiedlenia, oprócz swoich kwalifikacji zawodowych, wartości duchowe i kulturalne, nabyte w swojej chrześcijańskiej Ojczyźnie.

I dzisiaj, chociaż rządzona przez komunistów i zmuszona pozostawać satelitą sowieckim, Polska - "Semper fidelis" - trzyma się swej tysiącletniej wiary i swoim przykazdem wywiera duży wpływ na inne kraje za żelazną kurtyną, zyskując podziw świata. Ta silna i dzielna postawa w obronie religii przeciwko prześladowaniom rządowym i bohaterska lojalność wobec kościoła, wywiera wielki wpływ również na kraje Europy zachodniej i Ameryki. Liczni reporterzy i turyści przywożą entuzjastyczne wiadomości o żywotności praktyk religijnych w Polsce. Niezłomny Prymas Polski Kardynał Wyszyński jest znany w całym świecie jako zwycięski symbol walki o chrześcijaństwo i ludzkie wartości.

Krystyna Chciuk, phm.
San Francisco, California.

KOLEGIUM BOŻEGO MIŁOSIĘDZIA

Gimnazjum z internatem dla chłopców pod kierunkiem
Księdza Marianów
w Fawley Court

Celem szkoły jest wychowanie w duchu katolickim i polskim, wykształcenie na poziomie "Grammar School", oraz przygotowanie do życia w nowoczesnym świecie. Posiada ona pełne prawa szkół angielskich.

Uczniowie rozpoczynają naukę w wieku lat 11 i kończą w wieku lat 18 uzyskując C.E.S. "Advanced Level". Dla chłopców w wieku lat 10, lub zapożyczonych w nauce, istnieje specjalna klasa przygotowawcza.

Opłaty szkolne wynoszą: £25 za trymestr dla uczniów mieszkających w internacie, £190 dla dochozących. W wypadku trudności finansowych mogą być udzielone zniżki.

Examin wstępny w sobotę, 4 czerwca, o godz. 10.00 rano. Zgłoszenia należy nadsyłać możliwie wcześniej pod adresem:

The Rector, Divine Mercy College,
Fawley Court, Henley-on-Thames, Oxon, RG9 5AE.
Telefon: (Henley) 04912-4817, w godz. 9.30 - 13.30.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU

przyjmuje kandydatów do Niższego i do Wyższego Seminarium.

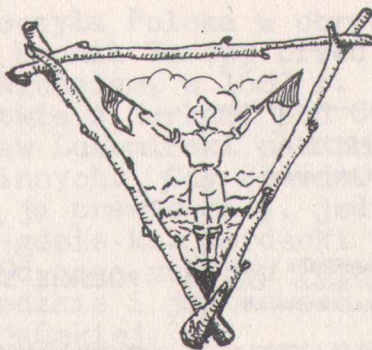
Jestli masz matkę liczącą zostanie przyjęty do Wyższego Seminarium i będzieś mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu.

Jestli nie masz matki, starań się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież otrzymuje w Seminarium naukę, wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:
REKTOR POLSKIEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO,
5, RUE DES ILELANDAIS - PARIS 6^e.

Przed dwudziestu laty w sierpniu 1957 r. w setną rocznicę urodzin Roberta Baden Powell'a oraz w 50-tą rocznicę ruchu skautowego odbył się wielki światowy zlot nazwany Jubileuszowym Jamboree, Rover Moot i Indaba. Miejscem zlotu był park na przedmieściu Birmingham, Sutton Coldfield. W zlocie wzięła udział liczna reprezentacja polska pod komendą Naczelnika Harcerzy hm. R. Kaczorowskiego. Reprezentacja ponad sześćdziesięcio osobowa podzielona była na 3 wyprawy: Jamboree- komendant hm. M. Dulak, Rover Moot (zlot wędrowników) - komendant phm. Z. Kaczmarczyk i Indaba (zlot instruktorów harcerskich) - komendant hm. J. Puchałka. Wyprawy obozowały pod polską flagą i były traktowane tak samo jak wszystkie reprezentacje narodowe.

W rocznicę zlotu zamieszczamy w tym numerze wspomnienia komendanta wyprawy na Rover Moot, napisane 20 lat temu.



"OGNISKO HARCERSKIE"

Wydaje: NACZELNICTWO Z.H.P. poza granicami Kraju.

Adres Redakcji i Administracji: 4, Rutland Gate, London, SW7 1PB, England
" Adm. dla W. Bryt.: hm. L. Kliszewicz, 7, Bridgford Rd., W.B., Nottingham, NG2 6AN
" " " Ameryki: dz. h. T. Terpin, 6961, W. Belmont Ave., Chicago, 60636, Ill., USA
" " " Kanady: hm. B. Bahyrycz, 158, Mac Arthur Ave., apt. 1506, Ottawa, K1L 7E7
" " " Francji: dz. h. W. Kaczyński, 81, rue Louis Soulie, 42000, St. Etienne.

For members only



archiwum
harcerskie.pl